

A R T Y K U Ł Y I R O Z P R A W Y

KATARZYNA ROSNER
Instytut Filozofii i Socjologii PAN

**MANIFY I PRASA
WIZERUNKI RUCHU FEMINISTYCZNEGO W POLSKICH MEDIACH**

Marcowe manify, ich pojawienie się w Warszawie, zapoczątkowało nową fazę w rozwoju polskiego ruchu kobiecego — po raz pierwszy ruch ten wkroczył do sfery publicznej nie jako jednorazowy protest, reakcja na jakieś wydarzenie; wkroczył, by zaznaczać swe istnienie systematycznie, choć tylko raz do roku.

Pierwsza manifa odbyła się w roku 2000. Także przed tą datą organizowano akcje i protesty uliczne; przypomnę tylko pierwsze chyba takie wspólne działanie — zamalowywanie seksistowskiej reklamy na billboardach, demonstracje przeciw ustawie antyaborcyjnej, poprzedzające jej przyjęcie przez Sejm w 1993 r., czy akcję zbierania podpisów pod petycją domagającą się referendum w sprawie dopuszczalności aborcji. Manifa w 2000 r. nie była więc pierwszym wystąpieniem publicznym, ani tym bardziej nie stanowiła początku ruchu kobiecego — środowisko feministyczne uformowało się już w latach osiemdziesiątych. Oznaczała jednak wkroczenie tego ruchu w nowy etap, a także rodzaj feministycznego *coming out*.

W okresie poprzedzającym manify środowisko feministyczne zorientowane było przede wszystkim na działalność wewnętrzną, na samokształcenie i dyskusje we własnym gronie, nawiązywanie kontaktów z międzynarodowymi instytucjami feministycznymi, pozyskiwanie środków na tę działalność. Jego aktywność skupiała się wokół kilku fundacji i miała z założenia charakter niszowy i elitarny. Liderki tego środowiska nie wierzyły w możliwość powstania w Polsce szerszego ruchu broniącego praw kobiet; chodziło raczej o stworzenie azylu dla wąskiej grupy, pozostającej w łączności z międzynarodowym ruchem feministycznym.

W latach dziewięćdziesiątych środowisko to zaczęło rosnąć; powstało wiele niezależnych organizacji i grup kobiecych w różnych regionach kraju. Jak pisze Barbara Limanowska, jedna z autorek raportu dotyczącego tej aktywności,

Adres do korespondencji: krosner@op.pl

przygotowywanego dla Fundacji Batorego w 1995 r.: „Z całą odpowiedzialnością mogę powiedzieć, że to był okres największego rozkwitu oddolnego ruchu na rzecz praw kobiet w Polsce [...] [ruchu] zorganizowanego wokół politycznych postulatów i celów i realizowanego poprzez społeczno-polityczne akcje i działania pomocowe”¹. Drugim źródłem, zasilającym w tych latach środowisko feministyczne, były bez wątpienia *women studies*, seminaria feministyczne — powstające począwszy od roku 1992 najpierw w Warszawie, w Szkole Nauk Społecznych przy IFiS PAN, następnie na Uniwersytecie Warszawskim i wielu innych uniwersytetach. Uczestniczki tych seminariów zaczęły się pojawiać na dotychczas kameralnych spotkaniach feministycznych; stanowiły także trzon Porozumienia Kobiet 8 Marca, grupy organizującej pierwszą i następne manifestacje. To w znacznej mierze dzięki ich uczestnictwu każda kolejna manifestacja była liczniejsza niż poprzednie.

W połowie lat dziewięćdziesiątych środowisko feministyczne stało się więc znacznie liczniejsze, ale wciąż było mało widoczne dla tych, którzy pozostawali na zewnątrz tego ruchu. Dotyczy to także prasy, która pisząc o feminizmie czy feministkach odnosiła się raczej do negatywnego stereotypu tego ruchu, uformowanego jeszcze w PRL na podstawie skąpych wieści docierających z Zachodu, niż do polskiej rzeczywistości. Feminizm kojarzył się z paleniem staników, nienawiścią do mężczyzn, owłosionymi nogami brzydkich kobiet, a pravicowcom także z komunizmem. Lektura wypowiedzi prasowych na ten temat, także z drugiej połowy lat dziewięćdziesiątych, prowadzi do wniosku, że ich autorzy nie orientowali się w rzeczywistych działaniach i postulatach tego ruchu, może poza legalizacją aborcji. Prawie wszyscy natomiast (w tym także kobiety występujące w sferze publicznej) odczuwały nieodpartą potrzebę, żeby się od niego zdystansować.

W większości przypadków orientacja polityczna autorek nie miała tu żadnego znaczenia. Związana z ruchem Solidarności Joanna Szczepkowska deklarywała: „Kiedy pytają, czy jestem feministką, odpowiadam: nie wiem, nie umiem utożsamić się z tym ruchem, bo jest w nim coś przerażającego”². Aleksandra Jakubowska, posłanka SLD i rzeczniczka prasowa lewicowego rządu, mówiła w popularnej popołudniówce: „Sądzę, że wojujące kobiety to takie, które mają niską samoocenę. Nie rozumiem, dlaczego kojarzy się mnie z feminizmem. Nie wojuję, nie jestem antymęska ani zakompleksiona. Nie jestem feministką”³. Katarzyna Dowbor wyznała w tygodniku „Wprost”: „Boję się słowa «feminizm». Feministka kojarzy mi się z grubą, ubraną w garnitur babą, która zwalcza i nienawidzi mężczyzn. To niedorzeczne”⁴. Wszystkie te wypowiedzi pochodzą z lat 1998–1999.

¹ B. Limanowska, *Zagubione w metodologii*, „Zadra” 2007, nr 3–4, s. 19.

² „Życie Warszawy”, 14–15 marca 1998.

³ „Super Express”, 5 lutego 1999.

⁴ „Wprost”, 8 marca 1998.

Prasa i telewizja podtrzymywały wizerunek feminizmu jako czegoś niedorzecznego, groźnego, a przy tym dziwaczego, a w każdym razie zupełnie nie przystającego do polskiej tradycji i kultury. Do pierwszych debat publicznych, w których uczestniczyły feministki, zapraszano przedstawicieli skrajnej prawicy, zwłaszcza Janusza Korwin-Mikkego, dla którego feminizm stanowił chytrą dywersję postkomunistów, zagrażającą ładowi społecznemu. Oczywiście, takie zestawienie rozmówców zamieniało dyskusję w awanturę i uniemożliwiało jakąkolwiek prezentację polskiego ruchu. Opinię podobną jak Korwin-Mikke wyraził na przykład podczas transmitowanego przez radio kazania w warszawskim kościele św. Krzyża prymas polski, kardynał Józef Glemp: „Feminizm, jak wykazują badania, został wymyślony przez mężczyzn dla określonej walki ideologicznej [...] kobiety nie powinny poddawać się manipulacji: ideał kobiety traktorzystki nie może być zastąpiony modelami odzierającymi płęć żeńską z kobiecości”⁵.

W tej sytuacji doniosłość manif polegała na tym, że zmuszały media do konfrontowania się nie z mitem, stereotypem, lecz z czymś rzeczywistym. Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem sunął barwny, wesoły pochód; uczestniczyli w nim nie postkomuniści czy ponure baby w garniturach, lecz głównie młodzi ludzie obojga płci. Nieśli transparenty i hasła, rozdawali przechodniom i uczestnikom ulotki i broszury informujące o postulatach kobiecego ruchu. Manifestacje, jeśli pod jakimś względem były egzotyczne, odbiegające od tego, jak w Polsce zwykły wyglądać demonstracje i protesty społeczne, to dotyczyło to stylu, happeningowej czy karnawałowej atmosfery pochodu. Otwierały go cheerleaderki lub inna malownicza grupa, przechodzącym towarzyszyła wesoła muzyka, dziewczyny miały na głowach kolorowe peruki, a niesione przez uczestników hasła jawnie kpiły z autorytetów politycznych. Manifa, jeśli pod tym względem nawiązywała do jakichś wcześniejszych zdarzeń ulicznych w Polsce, to do Pomarańczowej Alternatywy. Ten styl zabawy, festynu, który od pierwszej manify charakteryzował wszystkie kolejne demonstracje marcowe, można także uznać za styl młodego, wchodzącego w aktywne życie polityczne pokolenia.

Jak zareagowały media na tę formę publicznej obecności feminizmu; czy manify wpłynęły na sposób prezentowania ruchu kobiecego w prasie? Spróbuję odpowiedzieć na to pytanie, odwołując się do wybranych tytułów prasy codziennej, do gazet ukazujących się od 7 do 10 marca, począwszy od daty pierwszej manify, to jest roku 2000. Do analizy wybrałam trzy tytuły, reprezentujące możliwie odległe orientacje polityczne i ukazujące się w ciągu całego okresu organizowania manif, czyli w latach 2000–2008: lewicową „Trybunę”, prawicowy „Nasz Dziennik” i centrową „Gazetę Wyborczą”.

Rozpocznijmy nasz przegląd od „Trybuny”. W latach 2000 i 2001 nie ma w niej żadnej wzmianki o manifie. Gazeta albo manifestacji nie dostrzegła,

⁵ Cyt. za: „Rzeczpospolita”, 17 marca 1997.

albo uznała ją za niepoważną i nie wartą wzmianki; jest to prawdopodobne ze względu na kontrast między zabawowym stylem manify a solenną powagą demonstracji, do jakich tzw. lewica była przyzwyczajona.

Jest za to w „Trybunie” z 8 marca 2000 r. szereg „okolicznościowych” artykułów, poświęconych sytuacji kobiet z okazji ich święta. Teksty te mają wyraźną funkcję polityczną: stanowią krytykę polityki rządzącego AWS. Jeden przypomina burzliwą debatę sejmową z końca 1999 r. nad powołaniem Komisji Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn i apeluje o ponowne rozważenie tej sprawy. Inny zawiera krótkie wywiady z kobietami z różnych partii politycznych — wszystkie potwierdzają trudniejszy dla kobiet dostęp do aktywności politycznej. Wreszcie — artykuł zwracający uwagę, że rząd polski jako jedyny nie wysłał swego przedstawiciela na ONZ-owską konferencję poświęconą przemocy wobec kobiet.

Podobnie w roku następnym. Obszerny artykuł lidera SLD Leszka Millera, publikowany 7 marca, *Dyskryminacja w Polsce jest faktem. Wyrównamy szanse* nie stanowi elementu autentycznej dyskusji wewnątrzpartyjnej. Jest to tekst programowy, publikowany z okazji 8 marca, ale na użytek zbliżających się wyborów. Tekst kończy długa lista obietnic składanych kobietom, których realizację umożliwić miało zwycięstwo wyborcze SLD. Podobny charakter ma artykuł Elżbiety Ciborskiej, która opowiada się za parytetem na listach wyborczych.

Rok 2002 przynosi ważną zmianę. 7 marca „Trybuna” przeprowadza rozmowę z Katarzyną Bratkowską jako przedstawicielką Porozumienia Kobiet 8 Marca, a więc grupy feministycznej organizującej manify. Jest to pierwszy taki wywiad „Trybuny” z niezależną feministką. Bratkowska bez ogródek oskarża będące już u władzy SLD o zawarcie z Kościołem kompromisu, który bulwersował wówczas opinię publiczną. Rząd wstrzymał się przed próbą zmiany ustawy antyaborcyjnej w zamian za obietnicę, że Kościół poprze wstąpienie Polski do Unii Europejskiej. Środowiska kobiece zareagowały na ten układ protestacyjnym „Listem stu kobiet”.

8 marca 2002 r. przynosi także próby powrotu do źródeł w kwestii stosunku lewicy do spraw kobiet. Gazeta przedstawia historię ustanowienia Międzynarodowego Dnia Kobiet, który — jak podkreśla — wbrew dość rozpowszechnionej opinii nie jest bynajmniej świętem wprowadzonym przez komunistów. Jest tu też artykuł o Aleksandrze Kołontaj i nurcie feministycznym w środowisku bolszewików, którego hasła później „biurokraci radzieccy skoślawili, skarykaturowali”.

W roku 2003, wśród innych tekstów z okazji Święta Kobiet, pojawia się także pierwszy w „Trybunie” artykuł o przebiegu manify. Jak pokażą dalsze lata, w świadomości dziennikarzy „Trybuny” manifa stała się współczesnym sposobem obchodzenia tego święta. Sprawozdania z jej przebiegu, charakterystyka haseł i liczby uczestników, a także rozmowy z organizatorkami i uczestniczkami manifestacji stają się czymś rutynowym. Niestety, poważne traktowanie ma-

nify przez „Trybunę” nie idzie w parze z poważnym traktowaniem praw kobiet przez rząd SLD. Rok 2003 to data likwidacji Funduszu Alimentacyjnego.

W następnych latach relacjom z manif towarzyszą fotografie, które pokazują rosnącą liczebność manifestacji i niesione przez uczestników transparenty. „Trybuna” wylicza przedstawicieli partii politycznych, którzy pojawiają się na manifach, a także reprezentantów środowisk gejowskich i lesbijskich. Rozmawia z uczestniczkami pochodu; na przykład w 2004 r. przytacza żenujące dla pisma rządzącej w kraju lewicy stwierdzenie posłanki Jarugi-Nowackiej, że „na razie nie ma partii, która uznałaby za priorytet swego działania problem równego statusu”. Wymienia także inne miasta poza Warszawą, w których zorganizowano manif. Na przykład w 2006 r. są to: Poznań, Łódź, Opole, Wrocław, Katowice. Relacje stają się bardziej rzeczowe: pokazują, że postulaty feministyczne nie ograniczają się do kwestii praw reprodukcyjnych, edukacji seksualnej i równego traktowania mniejszości seksualnych, co tak chętnie eksponuje prasa prawicowa. Równie istotna jest kwestia praw pracowniczych: walka z dyskryminacją kobiet na rynku pracy, molestowaniem seksualnym, niższymi od męskich zarobkami kobiet, utratą zabezpieczeń socjalnych. Relacje wspominają także o niewielkiej grupie Młodzieży Wszepolskiej, która co roku próbuje zakłócić atmosferę warszawskiej manif.

W 2006 r. „Trybuna” przeprowadza kolejny wywiad z Katarzyną Bratkowską, co pozwala środowisku feministycznemu przemówić we własnej sprawie i wskazać na kwestie notorycznie pomijane w tekstach i wzmiankach o manifach. W roku tym, o czym nie wspomniała żadna z gazet, po raz pierwszy w manifestacjach marcowych wzięły udział przedstawicielki związków zawodowych. Bratkowska wymienia reprezentantki Związku Zawodowego Ochrony Pracowników Zdrowia, Wolny Związek Zawodowy „Sierpień 80”, Związek Nauczycielstwa Polskiego i środowiska stewardess.

„Trybuna” nie utożsamia się z ruchem kobiet, ale coraz uważniej mu się przygląda, dostrzegając w nim potencjalną siłę polityczną, która może się w przyszłości liczyć. Widać to po szacowaniu z roku na rok rosnącej liczby uczestników manifestacji, po skrupulatnym wymienianiu coraz liczniejszych polityków ugrupowania Lewica i Demokraci i innych partii, przedstawicieli lewicy pozaparlamentarnej i związków zawodowych, którzy pokazali się na kolejnych manifach. Świadczą o tym także artykuły ukazujące się w ostatnich latach z okazji 8 marca, które coraz częściej dotyczą nie wdzięku i urody naszych pań, lecz istotnych kwestii społecznych. Coraz częściej uwzględniają też one punkt widzenia środowisk kobiecych. Dotyczy to na przykład walki o przywrócenie Funduszu Alimentacyjnego, którą „Trybuna” popiera, czy postulowanego przez prawicę przedłużenia urlopów macierzyńskich, które, jak wskazuje, może skutkować utrudnieniem powrotu do pracy i wzrostem bezrobocia wśród kobiet.

Jeżeli w „Trybunie” postulaty środowisk feministycznych i marcowe manify w miarę upływu lat traktowane są z coraz większą uwagą, to w przypadku „Naszego Dziennika” mamy do czynienia z inną dynamiką. „Dziennik” wprawdzie ignoruje manify — do roku 2004 nie ma o nich żadnej wzmianki — poświęca jednak wiele uwagi sprawom kobiet, ich miejscu w społeczeństwie i rodzinie. Odniosłam także wrażenie, że z biegiem czasu stanowisko w tej kwestii nabiera cech ideowego priorytetu, a zarazem radykalizuje się i usztywnia. W tym kontekście warto wspomnieć o artykule Joanny Mazan z 9 marca 2000 *Dyskryminacja kobiet — ukryty problem*. Autorka rozważa sytuację kobiet na rynku pracy, by stwierdzić, że macierzyństwo często prowadzi do dyskryminacji. I wyprowadza wniosek: „Istnieje więc pilna potrzeba wprowadzenia programów, które skutecznie pozwoliłyby łączyć pracę z obowiązkami rodzinnymi kobiety”. Wniosek nie jest szczególnie rewolucyjny, ale tekst w tym duchu już się w „Naszym Dzienniku” nie powtórzy. Artykuł w roku następnym, publikowany z okazji 8 marca, bagatelizuje aspiracje emancypacyjne młodych kobiet: „bo natury nie da się oszukać. Gdzieś w głębi serca kobieta zawsze zachowa pragnienie wsparcia się na męskim ramieniu”⁶.

W tekstach z kolejnych lat, a liczba tych tekstów rośnie, sytuacja kobiet na rynku pracy nie jest już rozważana, kobieta w ogóle nie jest traktowana jako odrębny podmiot życia społecznego. „Sytuacja kobiet [jest] nierozzerwalnie związana z sytuacją rodziny”⁷ — czytamy w jednym z tekstów w 2004 r. Stwierdzenie to można uznać za wyraz naczelnej zasady polityki społecznej „Naszego Dziennika”. Oznacza ono, że wszelkie kwestie dotyczące kobiet rozważane będą w „Naszym Dzienniku” wyłącznie z punktu widzenia rodziny, przy czym jest to rodzina bardzo tradycyjna, z niepracującą matką, najlepiej wielodzietna. Na przykład edukacja seksualna staje się „wychowaniem do życia w rodzinie” — autorkę artykułów o podręcznikach pod takim właśnie tytułem oburza fakt, że zamiast słów „rodzina”, „żona”, „mąż” pojawia się w nich „partner” i „partnerka”. Negatywnie opiniuje także „Nasz Dziennik” propozycję zrównania wieku emerytalnego kobiet i mężczyzn, ponieważ „kobieta opiekuje się dziećmi, zajmuje domem”⁸, a pracę, zdaniem autorki, podejmuje tylko wtedy, gdy zmuszają ją do tego warunki ekonomiczne.

W 2004 r. „Nasz Dziennik” ostro atakuje rządzący SLD, a terenem konfrontacji stają się kwestie ustawy antyaborcyjnej, urlopów macierzyńskich, zasiłków dla samotnych matek. Z przyjętej w „Naszym Dzienniku” perspektywy pomysł zasiłków dla samotnych matek to antyrodzinna ofensywa. Zasiłki takie, zdaniem autorki, „dyskryminują dzieci z rodzin wielodzietnych, wychowywane przez oboje rodziców, a więc takie, które państwo powinno szczególnie wspierać”⁹. „Nasz Dziennik” uznaje także, że urząd do spraw wyrównywania

⁶ B. Szturo, *Kobietą być...*, „Nasz Dziennik”, 8 marca 2001.

⁷ B. Andrzejewska, *Antyrodzinna ofensywa*, „Nasz Dziennik”, 6–7 marca 2004.

⁸ A. Zalech, *Polki chcą rodziny i mieszkania*, „Nasz Dziennik”, 8 marca 2002.

⁹ B. Andrzejewska, *Antyrodzinna ofensywa*, 6–7 marca 2004.

różnic między płciami „nie jest potrzebny polskim kobietom, lecz feministycznym aktywistkom”¹⁰. Cały „pakiet ustaw antyrodzinnych”, proponowany przez rządzącą koalicję, zostaje też potępiony w wywiadzie z ks. bp. Stanisławem Stefanikiem, Przewodniczącym Rady ds. Rodziny Episkopatu Polski. Warto wspomnieć, że biskupi i inni duchowni stają się, począwszy od roku 2004, coraz częstszymi uczestnikami dyskusji dotyczących polityki prorodzinnej.

Dopóki rządy sprawowała koalicja lewicowa, dopóty ataki „Naszego Dziennika” kierowały się przede wszystkim przeciwko politykom SLD i wnoszonym przez nich propozycjom. Pierwsza manifa została wprawdzie zauważona przez gazetę już w roku 2004, ale potraktowano ją protekcyjnie i poświęcono niewiele uwagi. Wydaje się, że została dostrzeżona dlatego, że — jak pisze autor relacji Sebastian Karczewski — protestowała „przeciwko rzekomej ingerencji Kościoła we wszystkie aspekty życia”. Karczewski prostuje to nieporozumienie, powołując się na włoskiego wykładowcę teologii moralnej o. Luigię Lorenzetti: prawo do życia od momentu zapłodnienia — wyjaśnia — „jest to prawo o charakterze absolutnym; nie ma nad nim władzy żadna władza, prywatna czy publiczna. Prawo to ma za swój fundament samo życie, a zatem Boga”¹¹. Przy takim sposobie rozumowania zasada rozdziału Kościoła od państwa staje się ideą wewnętrzną sprzeczną.

Ten sam sposób myślenia reprezentuje ks. prof. Jerzy Bajda, który w obszernym artykule *Mentalność „reprodukcyjna” pani Środy* omawia jej wprowadzenie do dokumentu zlikwidowanego już Biura Pełnomocnika do Spraw Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn¹². Artykuł stanowi próbę merytorycznej dyskusji, jest ona jednak jałowa, ponieważ zostaje podjęta z pozycji dysponującego prawdą absolutną. Tekst Środy, zdaniem ks. Bajdy, jest „przeniknięty pogardą dla Polski”. Autor nie jest w stanie zrozumieć niepokoju Środy, jaki budzi fakt, że zatrudnieni w publicznej służbie zdrowia lekarze, powołując się na sumienie, odmawiają wykonania aborcji w przypadkach, gdy zobowiązuje do tego prawo. Stosowanie zasady wyższości „prawa Bożego” w interpretacji Kościoła katolickiego nad prawem państwowym podczas wykonywania zawodu lekarza w publicznej służbie dla ks. Bajdy nie podlega wątpliwości.

W połowie dekady publiczności „Naszego Dziennika” coraz częściej przemawiają nie tylko we własnym imieniu, lecz przede wszystkim w imieniu Forum Kobiet Polskich, które — jak się dowiadujemy — „skupia 57 organizacji i ruchów kobiecych”. Informacje o działalności Forum są dość enigmatyczne, nie ulega jednak wątpliwości, że ma ono stanowić przeciwwagę dla działań feministycznych. Początkowo irytację Forum budzą „feministyczne środowiska skupione w rządzie wokół Magdaleny Środy, później, po przejściu rządów przez PiS, wszelkie feministki i ich nihilistyczne manify.

¹⁰ Tamże.

¹¹ S. Karczewski, „Moja sprawa” wobec prawa, „Nasz Dziennik”, 9 marca 2004.

¹² J. Bajda, *Mentalność „reprodukcyjna” pani Środy*, „Nasz Dziennik”, 9 marca 2006.

Od roku 2006 ataki na feminizm wyraźnie się zaostrzają. Nie istnieje już urząd sprawowany przez Magdalenę Środę i w tej sytuacji ich głównym celem staje się ruch kobiecy. Artykuły „Naszego Dziennika” nie zachowują nawet pozorów polemiki z odmiennym punktem widzenia, dominuje ton oskarżycielski, a przeciwnika nie dopuszcza się do głosu. Gazeta nie waha się relacjonować z aprobatą „Apelu Młodzieży Wszechpolskiej” do feministek, poświęca także wiele uwagi rzekomym kpinom Kazimiery Szczuki z niepełnosprawnej Magdy Buczek z Radia Maryja, ignorując jej oświadczenie i przeprosiny, agresywnie atakuje Marię Kaczyńską za podpisanie apelu przeciw prowadzącej do zaostrzenia ustawy antyaborcyjnej zmianie konstytucji itp. Pojawiają się oskarżycielskie ataki na feminizm, któremu zarzuca się nienawiść do kobiet, a także na homoseksualizm, charakteryzowany jako „wykwit cywilizacji śmierci” i „narzędzie walki z porządkiem ustanowionym przez Boga”¹³. „Nasz Dziennik” prowadzi energiczną kampanię na rzecz zmiany konstytucji w interesie dzieci poczętych i zapewnia, że inicjatywa ta ma „ogromne wsparcie ze strony wyborców”.

Można ubolewać nad wyjątkową agresywnością ataków „Naszego Dziennika” na feminizm, ale warto także zauważyć, że po upadku rządu SLD to w ruchu kobiecym gazeta i jej mocodawcy widzą swego głównego przeciwnika ideowego. Gniew i potępienie budzą zwłaszcza dwa postulaty ruchu feministycznego: prawo kobiety do kontroli nad własną płodnością i solidarność z mniejszościami seksualnymi. Postulaty te w większości krajów zachodnich popierane są przez partie lewicowe i liberalne. Innymi słowy, oportunizm polskich polityków i instrumentalne traktowanie przez nich praw kobiet, wyrażające się w składaniu przed wyborami nie dotrzymywanych później obietnic, doprowadziły do tego, że w naszym dyskursie politycznym środowiska feministyczne stały się jedynym wiarygodnym obrońcą tych praw. Stały się także głównym celem ataków ich przeciwników.

Czy w tym awansie ruchu feministycznego, polegającym na uzyskaniu dostępu do centrum dyskursu politycznego, miały swój udział manify? Jestem przekonana, że miały one ogromne znaczenie w procesie uczynienia feminizmu widocznym, a także w procesie osłabienia ciążących na nim stereotypów i uprzedzeń. Dzięki manifom każdy mógł zobaczyć, że polski feminizm nie jest tworem sfrustrowanych starych panien czy wysadzonych z siodła komunistów, ale żywym ruchem młodzieży, głównie studentów obojga płci. Dziennikarze nie czerpali swej wiedzy o tym ruchu z niskonakładowych publikacji feministycznych; ich teksty odnosiły się przede wszystkim do haseł niesionych na transparentach i stanowiska wyrażonego w rozdawanych na manifach ulotkach i broszurach. Skutkiem manif były także coraz liczniejsze prasowe i telewizyjne wywiady z przedstawicielkami ruchu. Feminizm przestał być zjawiskiem tajemniczym i egzotycznym; trudno sobie dziś wyobrazić, by kobiety reprezentujące media formułowały opinie podobne do cytowanych wcześniej.

¹³ A. Lewandowicz, *Homoseksualizm — wykwit cywilizacji śmierci*, „Nasz Dziennik”, 9 marca 2007.

*

W rozważaniu relacji między ruchem feministycznym i manifestami a prasą nie można pominąć „Gazety Wyborczej”. To w „Gazecie” jeszcze przed manifestami, bo w 1999 r., odbyła się pierwsza w Polsce prasowa dyskusja feministyczna na temat dyskryminacji kobiet w młodej polskiej demokracji. Rozpoczął ją artykuł Agnieszki Graff *Patriarchat po seksmisji*, którego główna teza głosiła, że obalenie komunizmu w Polsce „stanowiło na planie symbolicznym przywrócenie porządku patriarchalnego, który system totalitarny zaburzył [...]”. Polskie spotkanie z wolnością było tożsame z uwolnieniem mężczyzn z domowego zesłania i jednoczesnym odesłaniem kobiet «na ich miejsce»¹⁴. Artykuł nawiązywał do sejmowej debaty nad projektem ustawy o równym statusie kobiet i mężczyzn, który został odrzucony po burzliwej dyskusji, obfitującej w wypowiedzi skrajnych tradycjonalistów odwołujących się do Boga i Natury.

Patriarchat po seksmisji zapoczątkował trwającą od czerwca do września, wielogłosową dyskusję na temat dyskryminacji kobiet, ich nikłej reprezentacji w polityce, w strukturach władzy, co prowadzi do tego, że ich interesy i punkt widzenia nie są reprezentowane w sferze publicznej. Dyskusja pokazała, iż sama idea, że kobiety stanowią specyficzną grupę interesów, że fakt bycia kobietą lub mężczyzną jest politycznie znaczący, dla osób polemizujących z artykułami feministek była zupełnie nowa.

Dyskusja ta była pierwszym wkroczeniem feminizmu do prasy wysokonakładowej. W kilka miesięcy później, w marcu 2000 r., sejmowa debata o pornografii sprawiła, że „Gazeta” raz jeszcze oddała głos feministkom, które zgodnie wypowiedziały się przeciw jej prawnemu zakazowi. Z okazji 8 marca 2000 r. „Gazeta” opublikowała też niewielki, ale rzeczowy artykuł o sytuacji kobiet w Polsce, oparty na rozmowie z przedstawicielkami Centrum Praw Kobiet i Fundacji Praw Człowieka. Pierwsza manifa została uhonorowana fotografią zamieszczoną na pierwszej stronie „Gazety”; tematem odrębnej relacji był raport Amnesty International, dotyczący drastycznych aktów przemocy wobec kobiet w krajach Trzeciego Świata.

„Gazeta Wyborcza” była nie tylko pierwszym dziennikiem, który dostrzegł, że manifesty określiły nowy sposób obchodzenia Święta Kobiet; poświęcała ona temu świętu najwięcej miejsca. Na przykład w 2001 r. w „Gazecie Stołecznej” znalazł się fortoreportaż z marcowych obchodów oraz liczne artykuły okolicznościowe i rozmowy z kobietami. 9 marca „Gazeta” poinformowała, że Unia Wolności podjęła uchwałę o zarezerwowaniu dla kobiet minimum 30% miejsc na swoich listach wyborczych. Znamienne, że posłanka Unii Barbara Imiołczyk, pytana o motyw tej decyzji, odpowiedziała hasłem z manifestu: „Demokracja bez kobiet to pół demokracji”.

¹⁴ A. Graff, *Patriarchat po seksmisji*, „Gazeta Wyborcza”, 19–20 czerwca 1999.

W „Gazecie” można było znaleźć informacje o godzinie i miejscu, z którego wyruszała manifa, a także o innych imprezach związanych ze świętem 8 marca. Po manifie ukazywało się sprawozdanie z jej przebiegu, treści haseł i zdjęcie uczestniczek. W 2002 r. opublikowała ona tzw. List stu kobiet, protestujący przeciw ustępstwom lewicowego rządu wobec Kościoła w kwestii praw kobiet, zamieściła także wzmiankę o rozmowie Tomasza Nałęcza, pośła z SLD, z Moniką Olejnik; Nałęcz, pytany o decyzję swego klubu, który zrezygnował z próby liberalizacji ustawy antyaborcyjnej, stwierdził: „to na pewno nie jest problem Polski numer 1”.

W 2003 r. manifę wyraźnie przesłoniły inne wydarzenia: afera Rywina i związane z nią przesłuchania komisji sejmowej, bitwa policji z przestępcami, która rozegrała się w Magdalence. W roku następnym rekordowa liczba uczestników i agresywne zachowanie wszechpolsaków sprawiły, że fotografia i relacja z manify powracają na pierwszą stronę ogólnopolskiej części „Gazety”; w dodatku stołecznym zostaje zamieszczony obszerny poradnik prawny dla kobiet broniących się przed zwolnieniem w czasie ciąży, molestowaniem seksualnym, mniejszymi od męskich zarobkami itp.

Atrakcyjność medialna manify, choć jest to impreza tak barwna i zabawna, w miarę upływu lat jednak słabnie. Manifa w tym samym kształcie powtarza się przecież co roku. W 2005 r., obok porad prawnych z dodatku „Gazeta Praca”, artykułu o niższych od męskich zarobkach kobiet w szkolnictwie i informacji o tym, że powstanie Europejski Instytut Równości Płci, w wydaniu krajowym dziennika znajduje się artykuł Michała Danielewskiego *Feministki do polityki*, stanowiący rodzaj apelu politycznego. Autor stwierdza, że choć happeningowy styl manif przyciąga uwagę mediów, to jednak powoduje zarazem, że nie są one traktowane całkiem serio. Ruch feministyczny, jeśli chce być traktowany poważnie, „musi podejmować działania polityczne i formułować swoje postulaty w języku polityki”, włączyć się w grę polityczną, najlepiej w ramach nowej lewicy. Aby zaistnieć w tej grze, potrzebna jest między innymi „sprawnie działająca organizacja, formułująca jasne postulaty i potrafiąca bronić ich na forum publicznym”¹⁵.

Artykuł ten wywołał polemikę w środowisku feministycznym. Niektóre autorki deklarowały się jako zwolenniczki działań anarchizujących, organizowanych na zasadzie demokracji bezpośredniej, co wykluczało zarówno tworzenie szerszej, ustrukturuwanej organizacji, jak i włączenie się w struktury partyjne¹⁶. Wskazywały na instrumentalne traktowanie postulatów kobiecych przez wszystkie partie, na nieuchronność kompromisów w partyjnej grze o władzę i niebezpieczeństwo manipulacji. Feminizm traktować chciały jako ruch społeczny, który, gdy uzyska pewną siłę, będzie mógł wpływać realnie na politykę.

¹⁵ M. Danielewski, *Feministki do polityki*, „Gazeta Wyborcza”, 7 marca 2005.

¹⁶ C. Snochowska-Gonzales, A. Zdrojewska, A. Ziółkowska, *Feminizm jest polityczny*, „Gazeta Wyborcza”, 22 marca 2005; S. Chutnik, A. Zdrojewska, *Niepotrzebne związki*, w: A. Grzybek, J. Piotrowska, *Polityka a płęć*, Fundacja im. H. Boella, Warszawa 2006, s. 180–193.

Inne uczestniczki tej dyskusji, jak Izabela Kowalczyk¹⁷, krytykowały charakterystyczne dla części środowiska feministycznego dystansowanie się od polityki i władzy; opowiadały się za wyjściem poza formułowanie i upublicznianie postulatów ruchu kobiecego i wkroczeniem do polityki, aby powalczyć o ich realizację.

Dyskutantki, niezależnie od różnicy poglądów, były zgodne, że manify przyniosły pewien sukces. Ruch kobiecy stał się widoczny w mediach i zyskał możliwość wypowiadania swych postulatów w prasie wysokonakładowej; fakt dyskryminacji kobiet dotarł do świadomości większości ludzi w Polsce; takie feministyczne pojęcia jak „molestowanie seksualne” czy „szklany sufit” weszły do szerokiego obiegu. Jednocześnie w tej dyskusji po raz pierwszy zaświtała świadomość, że same manify już nie wystarczają, że ruch feministyczny powinien poszukać także innych sposobów aktywności i skutecznego oddziaływania politycznego.

W 2007 r. manifa miała rekordową liczbę uczestników; przeciw zaostreniu ustawy antyaborcyjnej (tj. ochronie życia od momentu poczęcia) protestowało, według szacunku „Gazety”, 4 tysiące kobiet. Z okazji Dnia Kobiet dziennik opublikował rodzaj manifestu feministycznego — obszerny tekst, zatytułowany *8 marca, czyli radykalne życzenia od radykalnych feministek*, podpisany przez dziewięć aktywnych przedstawicielek tego ruchu o znanych nazwiskach. Intencją tekstu było pokazanie, że choć prasa prawicowa określa je jako radykalne, ich poglądy nie odbiegają daleko od poglądów przeciętnych polskich kobiet. „Drogie Normalne Polskie Kobiety. Uwierzcie, że wkurza nas dokładnie to samo, co Was” — pisały feministki¹⁸. Autorki wskazywały na ogromną liczbę zadań, jakie stoją przed ruchem kobiecym. Tekst ten, uzupełniony listą organizacji kobiecych, zachęcał czytelniczki do uczestnictwa w działaniach na rzecz praw kobiet.

W tym roku „Gazeta Wyborcza” jak zwykle życzliwie wspiera święto 8 marca artykułem o urloпах macierzyńskich, w którym rozważa wady i zalety ich ewentualnego przedłużenia, o niższych od męskich zarobkach kobiet oraz, być może tytułem pocieszenia, tekstem *Rosjanki nie chcą bronić swoich praw*, pokazującym, że sytuacja kobiet rosyjskich jest gorsza niż w Polsce: 43% żyje poniżej granicy ubóstwa, a jednocześnie pozostają całkowicie bierne i nie próbują nawet dochodzić swoich praw. 9 marca „Gazeta” publikuje obszernie, zajmujące całą stronę omówienie *Czarnej księgi kobiet*, obszernej pracy zbiorowej pod redakcją Christie Ockrent, omawiającej występujące w rozmaitych kulturach różnorodne formy przemocy wobec kobiet. Ten tekst Magdaleny Środy, zatytułowany *Władza dla kobiet*, jest także rodzajem apelu, wezwaniem do kobiecej aktywności politycznej.

W 2008 r. wsparcie „Gazety” dla ruchu i manif osiąga apogeum. Do świętecznego wydania weekendowego z 8–9 marca zostaje dołączony specjalny do-

¹⁷ I. Kowalczyk, *Krajobraz po wyborach*, „Zadra” 2005, nr 4.

¹⁸ B. Chołuj i in., *8 marca, czyli radykalne życzenia od radykalnych feministek*, „Gazeta Wyborcza”, 8 marca 2007.

datek — „Gazeta Feministyczna”. Obok znanych autorek feministycznych publikują tam: Manuela Gretkowska, założycielka Partii Kobiet, Magdalena Mosiewicz z Zielonych 2004; jest tu też wywiad z Elżbietą Fornalczyk, przywódczynią strajku kobiet w Tesco w Tychach, która deklaruje, że razem z kilkunastoma koleżankami przyjedzie na manifest. „Gazeta Feministyczna” publikuje także informacje o wszystkich tegorocznych manifestach, których liczba stale się zwiększa; odbyły się w tym roku w Gdańsku, Katowicach, Krakowie, Łodzi, Poznaniu, Toruniu, Warszawie i Szczecinie. Oprócz redagowanego przez feministki dodatku w „Gazecie Stołecznej” jest obszerna relacja z tegorocznej manifesty warszawskiej, ilustrowana fotografiami z jej przebiegu, a w „Wysokich Obcasach” obszerny wywiad z Gretkowską i inne okolicznościowe teksty.

Tym razem więc 8 marca jest sukcesem prasowym czy w ogóle medialnym ruchu. A przecież w wielu artykułach przebija niecierpliwość i zmęczenie biernością polskich kobiet. Ostrożna zwykle w słowach Gretkowska pisze: „Ich współzależnienie od patriarchy można porównać do współzależnienia żon alkoholików”¹⁹. Narasta świadomość, że manifesty upubliczniają postulaty kobiet, ale nie są w stanie wymóc ich realizacji. Jak pisze Kinga Dunin; „Na chwilę wszystkie media przypomniały sobie, że kobieta też człowiek, w telewizji pokażą migawki z manifesty z komentarzem zdawkowym albo żartobliwym i nadal wszystko zostanie, jak było. Równość płci pozostanie tematem drugorzędym, nudnym, nieważnym, lekceważonym”²⁰.

Manifesty doprowadziły do upublicznienia postulatów ruchu kobiecego, ale nie spowodowały i spowodować nie mogły ich realizacji. Izabela Kowalczyk ma niewątpliwie rację, że wejście do sfery publicznej, zaistnienie w mediach, to dopiero pierwszy krok do zmiany sytuacji: „Nikt przecież za nas nie spełni naszych postulatów, nikt nie da nam wolności wyboru, jeżeli same nie będziemy o nią walczyć. Jeżeli faktycznie zależy nam na zmianie rzeczywistości, musimy działać politycznie, również w sensie zdobywania i używania władzy. I dlatego dystansowanie się od polityki (w sensie węższym), myślenie o władzy jako o czymś negatywnym, może doprowadzić jedynie do dalszej gettoizacji problemów kobiet”²¹.

Warto uczynić tu jedno zastrzeżenie: aktywizacja polityczna kobiet, tak jak ją rozumie Kowalczyk, to jest polegająca na wchodzeniu do istniejących już partii i struktur władzy, nie jest jedyną możliwą drogą realizacji postulatów feministycznych i, jak wskazuje historia ruchu emancypacyjnego, niekoniecznie jest to droga najskuteczniejsza. Historia tego ruchu pokazuje, że już działaczki pierwszej fali, zarówno w Polsce, jak i na przykład w Stanach Zjednoczonych, były świadome tego, iż partie polityczne traktują postulaty kobiet instrumen-

¹⁹ M. Gretkowska, *Polki szytki*, „Gazeta Świąteczna”, 8–9 marca 2008.

²⁰ K. Dunin, *Szczęście ślimaka*, „Wysokie Obcasy”, 8 marca 2008.

²¹ I. Kowalczyk, *Krajobraz po wyborach*, cyt. wyd.

talnie i zawsze gotowe są z nich zrezygnować na rzecz spraw, które uważają za ważniejsze.

Jednocześnie nie wydaje się, by najskuteczniejszą drogą działania było tworzenie partii kobiet. Próby takie były już podejmowane; pierwszą z nich była amerykańska Woman's Party z początku XX wieku, ale ani ona, ani żadna inna nie odegrała istotnej roli w walce o prawa kobiet.

Być może skuteczniejszym sposobem uzyskania wpływu na politykę jest samoorganizacja ruchu kobiecego, stworzenie jednolitej struktury o zasięgu krajowym, zdolnej do wyłonienia reprezentantek mających uprawnienia do przemawiania w imieniu całego ruchu i do skoordynowanego działania, wykraczającego poza lokalne środowiska i jednodniowe imprezy. Organizacja taka, mająca status raczej stowarzyszenia niż partii, może — jak wskazują przykłady z przeszłości, choćby działalność National Organization for Women — wywierać silną presję na władzę i uzyskiwać istotne rezultaty. Powstanie takiego stowarzyszenia wymaga wyłonienia się liderek gotowych wziąć na siebie odpowiedzialność i wielki trud organizacyjny; liderek takich na razie nie widać.

Można mieć nadzieję, że w środowisku feministycznym rozpoczną się debaty na temat przyszłych sposobów działania. Dotychczasowe dyskusje toczą się, niestety, w zamkniętym horyzoncie polemik między radykalnym a liberalnym nurtem lat siedemdziesiątych. Zasada „wszystko albo nic” w odniesieniu do polityki demokratycznej jest zasadą infantylną. Zmiany, które można wywalczyć, być może nie obalą patriarchy, ale zmienią w istotnym stopniu sytuację kobiet w Polsce. Nie osiągnie tego jednak ruch wrogi wszelkim strukturom sformalizowanym i upierający się przy demokracji bezpośredniej. Przy takich założeniach nie da się zbudować ruchu mającego znaczenie polityczne.

FEMINIST DEMONSTRATIONS AND THE PRESS THE IMAGE OF FEMINIST MOVEMENT IN THE POLISH MEDIA

Summary

The article considers the effect of the feminist demonstrations held every year on 8 March on the creation and evolution of society's image of that movement. Thanks to these demonstrations, the women's movement has attracted the attention of the large circulation press. The author shows the different ways in which this movement is viewed and assesses its demands in the daily press, depending on the political leanings of the newspaper. She also considers the need to change the strategy and the chances of improving the political effectiveness of the feminist movement.

Key words/słowa kluczowe

women's studies; feminism / feminizm; media / media; press / prasa; discrimination against women / dyskryminacja kobiet